Cena pojedyńczego egz. mk. 10.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 60 mk, Pojedyńczy numer 10 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 mk. w tekście 40 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok II. Warszawa, dnia 10 lipca 1921 r. № 28.

Wszystko stworzenie wespół wzdycha....

II.

Teraz rozumiemy słowo apostoła o tem, że całe stworzenie marności jest poddane, że tęskni ono za wyzwoleniem, że wtóruje mu w tem chrześcijanin, wyczekując objawienia synów Bożych. Słowa te szczególny dla nas mają powab, ilekroć je czytamy. Tchną one niezrównaną mocą myśli, duchem Bożym. Im bardziej duch ten, duch miłości, nas ogarnia, tem wyraźniej oko nasze widzi tę nędzę, której świat jest pełen, tem lepiej ucho nasze łowi nieme i głośne narzekanie, około którego wielu przechodzi z sercem zimnem. Gdy Paweł pisał owe słowa o tęsknem wyczekiwaniu stworzenia, otaczała go przyroda, której wspaniałość wysławiają podróżnicy dotychczas. Lecz przy całej malowniczości krajobrazów, przy całym przepychu życia do ucha jego dolatywało wzdychanie natury do wolności i swobody. Pisze Paweł w Koryncie, w mieście słynnem z bogactwa i ubiegania się za uciechami. Lecz otacza go gromada biednych ludzi, przeważnie niewolników, pogardzanych, nienawidzonych, prześladowanych przez Żydów i pogan. Są oni dla Pawła żywym obrazem tej nędzy, która się kryje w ciasnych ulicach i kątach błyszczącego miasta.

I oto temu wszystkiemu przeciwstawia Paweł obraz z zupełnie innego świata. Wszystkie dzieci Boże osiągnęły zbawienie, wyzwolenie. Cała natura bierze udział w ich zbawieniu. Ucisk i nędza, płacz i lament ustały. Bojaźliwość i wzdychanie stworzenia zamilkły. Nowe niebo i nowa ziemia zastąpiły stary porządek rzeczy. Sprawiedliwość, pokój i radość zapanowały wszędzie, Przed natchnionym itntuicją duchem Pawła stanął zapewne i obraz, skreślony przez starotestamentowego proroka, obraz przyszłości, w której zwierzęta i ludzie żyją w niczem niezamąconym pokoju. Franciszek z Asyżu, owa, najbardziej pociągająca postać wśród pobożnych średniowiecza, bratał się z ptakami i zwierzętami, rozmawiał z niemi, rozumiał ich język i śpiewał hymn o słońcu. Cóż powiemy na takie obrazy i zjawiska ducha ludzkiego? Czy drwić będziemy lub ramionami ruszymy? Nigdy! Raczej wyczytać z nich należy obietnicę Bożą.

Albowiem są one pięknym, mocnym i poglądowym wyrazem tej nadziei, która nas wszystkich ożywiać winna, nadziei na spełnienie niezwyciężonego marzenia: Pokój na ziemi! Ale cóż daje nam tę odwagę, że wierzymy w ziszczenie owej nadziei?—Tę pewność daje nam Jezus Chrystus, Pan nasz.Jakkolwiek życie Jego było głęboko zakorzenione w życiu tego świata i w życiu ludzkości, jednakże było ono nośnikiem zupełnie innego, zupełnie nowego ducha. Niespełna 3 lata, przez które działał, wystarczyły, aby imię Jego niezatartemi głoskami wryło się w serca ludzi, a biedne i niepozorne życie Jego stało się niewyczerpanem źródłem błogosławieństwa dla całego świata i dla wszystkich czasów. W Nim rozwinęło się, zakwitło i dojrzało wszystko, cokolwiek Bóg weń włożył. Jezus to korona rodu ludzkiego. Pójść za Nim, Jemu stać się podobnym, to znaczy zostać człowiekiem we właściwem tego pojęcia znaczeniu. Ten syn cieśli z Nazaretu to postać królewska pomimo biednej szaty, którą nosił. Tytułowano go Synem Dawidowym. I chciał też być królem, pragnął mieć moc i władzę nad ludźmi. Posiadł ją przez to, że stał się sługą wszystkich. Jego miłość ku ludziom, żarliwa, udzielająca się i ofiarna, uczyniła go wodzem i królem ludzkości. Ta miłość zrodzona jest z miłości do Ojca Niebieskiego. Że Bóg w Nim był, że wola Boża Nim rządziła, że duch Boży Go ożywiał, to uczyniło Go tem, czem się stał, czem jest i czem będzie na wieki.

W naturze panuje straszne prawo gwałtu. Dlaczego, to rzecz Boga, nie nasza. Sądy Jego są niedoścignione, a drogi niezgłębione, ale zawsze dobro wszystkich mają na celu. Wszak Zbawiciel naucza nas, że bez woli Boga nawet wróbel nie pada martwy na ziemię.

Choć w przyrodzie rządzi prawo przemocy, jednak człowieka obowiązuje prawo miłości. Zachodzi bowiem wielka różnica pomiędzy biedną lekką duszą kwiatu i drzemiącą duszą zwierzęcia z jednej strony, a świadomym siebie duchem człowieka z drugiej strony. Złe skłonności podniecają go do podstępu i zła, do gwałtu i ucisku, do bezwzględnego uganiania się za własną korzyścią. Lecz to strąca go wdół, to poniża go. Świetlana postać Zbawiciela ukazuje nam, co człowieka urabia na *prawdziwego człowieka*, zasługującego na to miano. Jest to miłość ku wszystkim i ku wszystkiemu, miłość, zaczerpnięta z Boga, miłości wiecznej źródła.

Gdzie duch tej miłości, duch Chrystusowy, ogarnia serca, tam spływa błogosławieństwo i na wszystko stworzenie. Im bardziej człowiek wyłamuje się z pod prawa gwałtu, według którego żyje pozostałe stworzenie, z pod prawa niemiłosiernego egoizmu, które go tysiącami więzów omotało, im bardziej staje się człowiekiem, — tem potężniejsze wprawdzie zdobywa władztwo nad stworzeniem, lecz jednocześnie rządy jego nad naturą łagodnieją coraz więcej, jarzmo, które nakłada, jest coraz lżejsze, ręka, która berło dzierży, coraz przyjaźniejsza. Stworzenie wygląda z tęsknotą za objawieniem synów Bożych.

Przeciwstawmy temu światu teraźniejszemu, który pełen jest walki i wojny, nienawiści i zawiści, gwałtu i ucisku, westchnień i żalów, przeciwstawmy mu inny świat: Świat według woli Boga miłości, świat, w którym rzeczywiście wola Jego rządzi sercem i ręką człowieka. Jest to nadzieja, której ziszczenie należy do bardzo dalekiej, być może, przyszłości. Lecz jest to obraz świata, w którym szczęśliwe ludzkie duchy w pokoju i wolności władają ziemią, świat, w którym niebo prawdziwie na ziemię zstąpiło, a Bóg miłości w sposób widzialny panuje wśród swych synów. Jest to nadzieja,

do żywienia której niezbędna jest odwaga. Ale nadzieja ta uszczęśliwia nasze serca, krzepimy się i żyjemy nią Ta nadzieja wynosi nas nad nędzę i cierpienia czasu teraźniejszego. Niegodne bowiem są one tej chwały, której się spodziewamy, o którą się modlimy, dla której cierpimy i walczymy.

Życie nasze o tyle posiada wartość, o tyle doznaje szczęścia prawdziwego i niezniszczalnego, o ile tą nadzieją żyje, o ile pracuje, tworzy i się poświęca dla świata miłości.

Paweł odczuwał ucisk swego czasu silniej, niż my w naszym wieku. Znosić musiał prześladowania za krzewienie ewangelji, jak rzadko kto ze współczesnych mu braci. On zna pesymizm, lecz wiara w wieczność, przeświadczenie, że połkniona jest śmierć w zwycięstwie, wynosiła go ponad płacz ziemski i budziła w jego duszy hymny radości i dziękczynienie.

Gdybyśmy nie byli chrześcijanami, musielibyśmy być pesymistami, gdyż wśród wszystkich niechrześcijańskich poglądów na świat pesymizm jest najgłębszy. Lecz w porównaniu z chrześcijaństwem jest on ubogi i mroczny. Chwała Bogu, który nam dał nadzieję, przerastającą doczesność i sięgającą w wieczność.

X. R. D.

Nie błądźmy.

Zjazd krakowski ewangelików Polaków i jego uchwały wprowadziły jednych w zdumienie — innych uradowały. Uchwały te poddane zostały krytyce, która uczestnikom zjazdu, forsującym owe uchwały, podobać się żadną miarą nie mogła. Wynikła z tego powodu pewnego rodzaju polemika. Każda zaś polemika ma to dobre w sobie, że ożywia daną sprawę, oświetla ją z różnych stron, doprowadza do wymiany zdań publicznie; ma zaś tę złą stronę, że podnieca, a prowadzona z animozją, uporem i zaślepieniem we własną tylko rację—chwyta się środków nawet niegodziwych.

Ale trudno, warunki powojenne życia społecznego u nas, w Polsce, doprowadziły nas, ewangelików, albo do znieczulenia, albo do przeczulenia. Nie każdy, któremu dane jest w hierarchji społecznej szczebel wyższy zajmować, potrafi patrzeć i osądzać daną sprawę bezstronnie. Wszyscy rozpatrują kwestje społeczne ze swego stanowiska bądź to partyjnego, bądź to narodowościowego lub wyznaniowego. Zaś mało jest takich, którzy by musieli w sprawach większych, szerszy ogół obchodzących, zająć stanowisko *tylko* obywatelskie. A jeżeli komu się nie podoba krytyka, wtedy odsądza dza on przeciwnika swego zaraz od czci i wiary, odmawia mu patrjotyzmu i nawet polskości, a wreszcie posługuje się publicznie insynuacją, aby mu podstawić nogę i utrącić go przed władzami od niego silniejszemi. Kto pracuje w ciszy, ciężko i żmudnie, kto nie staje na rogach ulic i nie modli się głośno, aby go ludzie widzieli i chwalili—ten próżno by szukał jakiegoś zrozumienia i uznania — nie mówiąc już o jakiejś tam nagrodzie. Kto sieje ziarna pokoju i miłości chrześcijańskiej i nie odróżniając niemca od polaka, a polaka od żyda — szuka w każdej jednostce *tylko człowieka*—tego pierwszy lepszy krzykacz nazwać może bezskarnie nawet zdrajcą.

„Hurra—patrjotyzm“ i hakatyzm przetłomaczono na język polski tak bardzo dokładnie, przeszczepiono tak starannie na polską glebę, że trudno odróżnić oryginał od falsyfikatu.

I w wir tych haniebnych walk duchowych doby dzisiejszej wciągane bywają warstwy szersze półświadome. Czynimy to niepomni niedalekiej przeszłości. Któż bowiem zapomniał niecną robotę okupantów, którzy w sztuczny śposób zaszczepiali patrjotyzm zagraniczny w naszych poczciwych kolonistów — niemców. Pamiętamy dobrze, bo do dziś dnia na własnej skórze odczuwamy, jak ten kolonista, który przed wojną był też niemcem—i tej niemieckości nikt mu nie zabierał—jak on później w każdym pastorze zaczął nasamprzód szukać „niemca“, a dopiero później duchownego. Znamy przecież i te walki obrzydliwe na tem tle tu i tam w parafjach naszych powstałe. Wszystko to działo się w kościele, pod płaszczem czarnej togi pastorskiej, ubrane w „słowo Pisma“, a wychodziło z ust namaszczonych kapłanów—faryzeuszów.

Cóż nas to ewangelików — polakow, nas, księży pastorów polskich, nauczyło?—Czy tą samą drogą mamy kroczyć? Czy tych samych środków w odwet mamy cię teraz imać? Czy ta droga prowadzi do Królestwa Bożego na ziemi? Czy te kamienie obrazy będą dobrym i trwałym fundamentem pod budowę naszej wspólnej ojczyzny—Polski? Nie, po stokroć—nie!

Dzisiaj żyjemy wszyscy, pod jednym dachem. Dziś zostawiają nam władze świeckie prawo ustanowie-

Z wycieczki na Pomorze.

IV.

Wejcherowo. — Wieczór. — Wychodzimy z dworca na miasto i kierujemy się do żeńskiego seminarjum nauczycielskiego, gdzie już przygotowano dla nas nocleg. Po drodze spotykamy księdza, profesora seminarjum, który odtąd po przyjacielsku nami zajmować się będzie.—Człowiek to łat średnich—europejczyk, na wygląd sympatyczny, w mowie i ruchach wcale nie przesadny. Ubrany przytem po cywilnemu. Każdy rozmawia z nim swobodnie i nie czuje, jak to u nas często bywa w obcowaniu z księżmi w sutannie, że rozmawia z jakąś wyższością nadzwyczajną. Pochodzi z kaszubów i tym akcentem zatrąca. — Prowadzi nas do seminarjum. — Ogromne o kilku oknach dwie seminaryjne sale sypialne mają nam służyć za miejsce noclegu. Materace z wełny drzewnej porozkładane już na podłodze w pewnych odstępach od siebie. Jest także kilka łóżek, przeznaczonych dla osób starszych. Panowie otrzymują pokój oddzielny ponieważ w hotelu miejsca znaleść nie mogli. Myjemy się i przebieramy, kto jak może, i zdążamy na wieczerzę do wejcherowskiej oberży. Tam już zastaliśmy stoły nakryte w dużej sali oświetlonej i przybranej. Zasiada nas 65 osób. Jeden z towarzyszów wycieczki—pozostał widać w Gdańsku, nie mogąc zdążyć za nami, gdyśmy w pośpiechu biegli na pociąg.

Nastrój przy stole wesoły. Gwarno. Wrażenia nasze—są tematem rozmowy. Wieczerza przeciąga się dość długo. Późno wieczorem—wracamy do seminarjum na noc. Było już dobrze po 11 wieczór, gdy się wszyscy znaleźli na swych posłaniach. Zmęczeni i znużeni powietrzem i chodzeniem—zasypiamy mocno, pomimo twardego łoża.

Budzimy się dość wcześnie. Myjemy się w obszernej sali, w której na długich stołach rozstawione są miednice. Wrzędzie krany i zlewy. To umywalnia seminaryjna. Śniadanie. Każde dostaje kakao i zjada przywiezione z Warszawy zapasy. Chleba nie dostaliśmy. Dopiero go upieką z naszej mąki.—Po śniadaniu oglądamy Wejcherowo, po niemiecku—Neustadt. Położenie malownicze. Wokoło miasta wzgórza pokryte lasami buków, dębów i świerków. Samo miasteczko, liczące około 10,000 mieszkańców, tonie w gęstwinie zieleni, okalającej każdy domek, każdą willę. Ulice czyste, gładko zabrukowane, trotuary wykładane płytami cementowemi i wysadzane drzewami. Po obu stronach każdej prawie ulicy widać tylko ogrody.—Przytem Wejcherowo posiada gaz, elektryczność, wodociągi i kanalizację. Widać tu wszędzie kulturę nieprzeciętną. Seminarjum, w którem stoimy—zakład nowy, niedawno zbudowany. Sale obszerne, system korytarzowy,—wszystko według najnowszych zasad budowy gmachów szkolnych.—Przed wojną seminarjum to miało w samym internacie z górą 100 pensjonarzy, obecnie zaledwie kilkanaście dziewcząt.

Wejcherów—miasteczko ciche, spokojne w zupeł-

nia rządów w naszym kościele. Dziś między nami, ewangelikami, w Polsce w sprawach kościelnych być nie powinno ani polaków, ani niemców, ani czechów. Dziś mamy być w kościele Chrystusowym *braćmi i tylko braćmi. Wypowiadamy to zdanie jasno i otwarcie,* bez względu na to, czy nazwą nas wślad za ks. Lutosławskim i Teodorowiczem zdrajcami, czy wyleją na nas kubeł żółci polskiej, czy niemieckiej. I stać będziemy przy tem, choć by nam niektórzy „polacy od wczoraj" odmówili polskości i prawa obywatelstwa w kraju.

Jedno z dwojga: albo spodlimy się przez wkradanie i wślizgiwanie się w cudze łaski i stopniowo zaprzemy się wiary ojców swoich, aż wreszcie uwiązani na stule damy się poprowadzić ks. ks. Lutosławskim i Teodorowiczom do rzymskiego Watykanu, — albo zatrzymamy swoje zasady ewangeliczne, a wpatrzeni w rany Chrystusa, który za *wszystkich cierpiał i umarł,* dążyć będziemy wytrwale do celu swego—i nie przestaniemy być tem, czem jesteśmy, aż do śmierci.

Albo będziemy kochać się tylko w wygodach i radościach życia,—albo umiłujemy smutek i cierpienie...

I jedno jest dla nas tylko pewnem.

Jeżeli będziemy dobrymi ewangelikami, wiernymi wyznawcami Chrystusa — będziemy także dobrymi patrjotami i wiernymi obywatelami kruju.

„Nie błądźmyż, Bóg się z siebie nie da naśmiewać, a cokolwiek człowiek posieje, to też żąć będzie".

X. F. G.

Z dziedziny misji.

Od Przewielebnego Księdza Radcy R. Gundlacha otrzymujemy artykuł, który z prawdziwą przyjemnością dla siebie i szczerą wdzięcznością dla Czcigodnego Autora zamieszczamy. Na tle szarzyzny życia i walk obecnych Szanowny Ksiądz Radca Gundlach zwraca uwagę czytelników na sprawy, które zaczęła pokrywać mgła zapomnienia, a które powinny odżyć, gdyż dla nas, ewangelików, są pierwszorzędnego znaczenia.

(Przyp. Red.).

I.

Przed pięćdziesięciu mniej więcej laty starsze pokolenie, które stopniowo wymiera było świadkiem tchnienia wiosennego w kościele naszym. Budziło się śród nas nowe życie religijne z martwoty duchowej, w jaką pogrążył racjonalizm kościół nasz ewangelicki na czas dłuższy. Równocześnie prawie z rozbudzeniem tem ukazały się także, jak pierwiosnki na błoniach wiosennych, pierwsze oznaki zrozumienia posłannictwa wyznawców Chrystusowych śród ludów pogańskich, czyli misji. Zaczęto urządzać nabożeństwa—a wkrótce potem uroczystości misyjne, w których zogniskowało się całe prawdziwe życie religijne. Świątynie ewangelickie zalegały niezliczone zastępy bogobojnych, np. w Wiskitkach, w parafjach w okolicach Łodzi i na Powiślu. Dla braku miejsc w kościołach urządzano nabożeństwa te nieraz w parkach i lasach. W Kamieniu, w parafji Chełmskiej, wybudowano halę misyjną, wielkich rozmiarów dach, pod którym zbierały się przez cały szereg lat tysiące wiernych, dla wysłuchania referatów o sprawach Królestwa Bożego w krajach pogańskich. Na uroczystościach bywało w Kamieniu do pięciu, w Rożyszczu do ośmiu tysięcy dusz. Na tle tem powstała w Afryce nasza stacja misyjna w kraju Betszuanów, kolonja, dotąd przez kościół nasz zasilana ofiarami.

Obecnie, spoglądając wstecz, z żalem w sercu niejeden słusznie czy niesłusznie powie: Ogień słomiany! W niektórych kółkach księży naszych poczęto mówić o konieczności reorganizacji uroczystości misyjnych, o nadmiarze na nich mów i t. d. Skończyło się na czysto akademickich rozprawach. Co gorsza mowy na uroczystościach tych nie pałały już pierwszym ogniem i świętym zapałem. I w zborownikach ujawniało się powolne zastyganie żaru pierwszej miłości. Zastępy słuchaczy na uroczystościach misyjnych przerzedzały się. Tak było już na lat kilka przed wojną wszechświatową, pod gromami której zamarło wreszcie wszelkie prawdziwe życie religijne, a kwiat i owoc jego najpiękniejszy — uroczystości misyjne, siłą rzeczy ustały zupełnie, runęły, jak wspaniała świątynia na miejscu dotkniętem trzęsieniem ziemi. Pisma misyjne wtedy do nas nie nadchodziły, a nabożeństwa misyjne, jeżeli tu i owdzie jeszcze się odbywały, to ograniczały się z konieczności do wspomnień z czasów minionych.

W oświetleniu tem czytelnicy należycie ocenią doniosłość podwójnej uroczystości misyjnej, jaka po długiej przerwie odbyła się w tych dniach w kościele ewang. św. Trójcy w Łodzi. *Pierwsza ta uroczystość dla parafjan mowy niemieckiej miała miejsce w niedzielę 5 czerwca*

ności nadaje się na miejsce zamieszkania dla emerytów. Ksiądz-profesor oprowadza nas przez piękne aleje wysadzone lipami. Wokoło wszędzie las. Spotykamy buki i dęby, których cztery, a czasem i pięć par ramion objąć nie zdoła.—Idziemy ochoczo, ze śpiewem chóralnym. W przerwach—gwarno i wesoło. Nastrój w około nas w przyrodzie odpowiada w zupełności stanowi duszy naszej. Po przez wzgórza i pagórki — zstępujemy w dolinę i skręcamy zpowrotem ku miastu. Słońce piecze. Pora południowa. Okólną drogą kierujemy się do oberży na obiad.

Po obiedzie—jedziemy koleją do Gdyni oglądać nowobudujący się port.

Jesteśmy w Gdyni.—Po krętej ścieżce wchodzimy na wysoką górę. Na pierwszem miejscu—kościołek okolony cmentarzem. Groby z napisami polskimi i niemieckimi świadczą o narodowości i języku tutejszych mieszkańców.—Ludność kaszubska, przeważnie katolicka używa stale swej gwary, zna język polski, zaś z obcymi chętnie mówi i po niemiecku.

Dziwią się niektóre uczestniczki wycieczki że polskie nazwiska wypisane są na grobach gotykiem („po niemiecku"), a niemieckie—zgłoskami łacińskiemi („po polsku"). Kościół zwykły, wiejski. Zewnątrz dość zaniedbany, wewnątrz—pełno ławek i chorągwi. Dekoracje—jak w każdym kościele katolickim. Nadzwyczajnej czystości i porządku w nim jednak nie widać. Z cmentarza droga prowadzi na urwisko nad brzegiem morskim. Stromą ścieżką, urządzoną na wzór schodków, po boku góry zbiegamy nad morze. Wdrapujemy się na kamienną tamę, długości kilkaset metrów wzdłuż wybrzeża.

Znowu morze... Ale już nie to gniewne, huczne, burzliwe, lecz sokojne, łagodne. Gdzie niegdzie tylko fala, jakby żartem, błyśnie pianą, zaszumi, zaszepcze i ulegnie się cicho zpowrotem na swoje miejsce.

Siadamy na tamie i patrzymy w dal błękitną, nieprzejrzystą dal... Nic nowego, prócz wody, nie widzimy—a jednak oczu nie możemy oderwać i długo, długo patrzymy... Ani wzrok się nie męczy, ani się nie nudzi. W takim stanie duszy trwamy z górą godzinę.

Wreszcie wzywają nas do drogi. Po piasku i kamykach, tuż brzegiem morza idziemy oglądać nowy port polski. Fale zalewają nam stopy. Ten i ów, zdjąwszy obuwie, kroczy przez wodę.

Budowa portu dopiero niedawno rozpoczęta. Widać kilka pomostów do i od brzegu. Nic konkretnego jednak się jeszcze nie uwydatnia. Robota wre. Zwożą, wywożą, wbijają pale i t. p.

Zdala wystawiono kilka domów drewnianych na mieszkania dla robotników i kierowników budowy.

Trochę dalej—zaczyna się plaża—miejsce przeznaczone dla kąpieli morskich. Morze tu spokojne, właściwie tak, jak w zatoce. Brzeg płytki. W rzędzie rozstawione są budki kąpielowe i małe pomosty. Jeszcze dalej—gęstwina zielona,—a przez nią prowadzi droga na dworzec.

Wracamy późnym wieczorem do Wejcherowa i po wieczerzy udajemy się do seminarjum na nocleg.

(D. c. n.).

o godzinie 8-ej rano w pięknie przystrojonym w zieleń i kwiaty przez stowarzyszenie dziewic miejscowym kościele. Pierwszy przemawiał ks R. Gundlach z Łodzi na tekst: „Oto, ja otworzyłem drzwi przed tobą, a nikt nie może ich zamknąć, masz niewielką moc, a zachowałeś słowo moje, i nie zaparłeś się imienia mego (Objaw. św. Jana 3, 8)". Kazanie to będąc słowem wstępnem do całej uroczystości, odmalowało słuchaczom wysoce krytyczne w obecnej chwili położenie misji ewangelickiej, spowodowane przez wojnę wszechświatową, i dlatego podajemy je tu w streszczeniu.

(D. c. n.).

USTAWA

o stosunku Państwa do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

Art. 17. O zatwierdzonym rozkładzie podatków należy ogłosić w kościołach i domach modlitwy w dwie następujące po sobie niedziele.

Rozkład w ciągu dwóch tygodni winien być złożony do przejrzenia w kancelarji kościelnej.

W ciągu miesiąca od ostatniego ogłoszenia każdemu służy prawo wniesienia zażalenia przeciwko rozkładowi. W poszczególnych wypadkach rozstrzyga wyższa władza w kościele. Zażalenie nie wstrzymuje wykonania.

Art. 18. Przepisy art. 16 i 17 mają odpowiednie zastowanie przy ściąganiu poszczególnych podatków kościelnych.

Art. 19. W stosunku do władz państwowych i komunalnych władze kościelne posługują się językiem urzędowym Państwa, wzgl. władz komunalnych, według przepisów obowiązujących w tym względzie w każdej dzielnicy.

W stosunkach wewnętrznych w kościele, w zborach oraz w instytucjach przez nie utrzymywanych, język polski i niemiecki są równouprawnione.

Art. 20. Przepisy o kształceniu i egzaminowaniu teologów należą — z wyjątkami, wynikającymi z ustaw państwowych, a zwłaszcza z przepisów art. 21, do ustawodawstwa kościelnego.

Art. 21. Ks. pastorem lub wikarjuszem może zostać tylko obywatel polski, który przynajmniej przez 3 półrocza był zwyczajnym słuchaczem ewangelickiego fakultetu teologicznego na jednym z uniwersytetów krajowch, i po ukończeniu przepisanych studjów złożył ze wszystkich głównych przedmiotów teologicznego studjum teoretyczny egzamin końcowy przed komisją, składającą się ze wszystkich zwyczajnych profesorów fakultetu pod przewodnictwem prezesa, wyznaczonego przez Najwyższą Władzę Wykonawczą Kościoła, i przy współudziale dwóch delegatów tejże najwyższej władzy wykonawczej.

W sprawie egzaminów języki polski i niemiecki są równouprawnione.

Dyspens od przepisów ustępu pierwszego niniejszego artukułu udziela — na wniosek Najwyższej Władzy Wykonawczej — w wypadkach godnych uwzględnienia Ministerstwo Wyznań i Oświaty.

(D. c. n.)

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z Warszawy.

Dnia 3 b. m. w kościele warszawskim ks. sup. gen. Bursche w asystencji ks. Lotha i ks. seniora Paszkiego instalował ks. Michaelisa na II pastora.

Z powodu późnego nadesłania zawiadomienia o powyższem, kiedy numer był już zamknięty, nie mogliśmy podać tej wiadomości w tygodniu ubiegłym.

— Ofiary: W dalszym ciągu zadeklarowali lub złożyli miesięczne składki na Dom Sierot i Dom Starców naszego zboru:

Rüger Stefan—100 mk.; Hampel Artur — 600 mk.; Mejer Jan 200 mk.; Loppe Julja — 200 mk.; Cycling Adam — 100 mk.; Dering Fryderyk — 100 mk.; Czarnecka Apolonja — 100 mk.; Uczeń gimn. im. Reja 125 mk.; Borman Aleksandra — 2000 mk.; Borman Stanisław — 1000 mk.; Fuchs Stefanowa — 5000 mk.; Liefeld Gustawowa — 300 mk.; Koepke Julja — 700 mk.; Gianini Emma — 700 mk.; Wolfram Karolina — 200 mk.; Stark Paulina — 100 mk.; Komorowska Marja — 100 mk.; Danielczyk Zuzanna — 200 mk.; Danielczyk Janina — 100 mk.; Seeger Wilhelm — 200 mk.; Riedel Gustaw — 550 mk.; Dr. Huczkowski Dobromił — 2000 mk.; Wallewajn Marja — 100 mk.; Behsler Wilhelm — 100 mk., Behsler Ewald — 1500 mk. (za 3 m-ce); Borowska Joanna—100 mk.; Busch Ferdynand — 100 marek; Z. — 100 mk.; Schütz Emilja 100 mk.; Teise Adela 100 mk.; Frank Ada — 100 mk.; Less Alicja — 100 mk.; Weber R. 1200 mk. (za rok); Brejte M. — 100 mk.; Just Otylja—1500 mk. (za rok); Schneider Aurelja—100 mk.; Z. Ochocka — 100 mk.; Frederking Anna — 200 mk.; Bretschneider T. — 600 mk. (za pół roku); Hess A. — 100 mk.; Hess M. — 100 mk.; K. Taflińska — 100 mk.; Fitzke Otto — 100 marek; Julja Vitali — 100 marek. poruczn. Jungraw. — 1000 (tysiąc) mk.; Z. R. — 100 mk.; Engel — 200 mk., Ratajczyk — 100 mk.; Tauber Chrystjan — 500 mk.; Zalewski Karol — 300 mk.; Bogdańska — 100 mk.; Zelling — 100 mk.; Dietz — 100 mk.; Millak — 100 mk.; Schmidt Bron.—100 mk.; Caluori — 100 mk.; Gajda Marcin — 100 mk.; Sztabert — 100 mk.; Hebig Julj. — 100 mk.; Elsa Pfeffer — 100 mk.; Radomski — 100 mk.; Winkler — 100 mk.; Henryk Orłowski — 200 mk.

Z Łodzi.

Dnia 30 czerwca r. b. o g. 7 wieczorem w kościele Ś-go Jana ks. Paweł Otto, pastor z Ozorkowa, pobłogosławił związek małżeński brata swego, ks. Henryka Otto, wikarjusza tej parafji, z panną Teą Koszelik.

Młodej parze zasyłamy na tem miejscu: „Szczęść Boże".

Porządek nabożeństw.

Dnia 10 lipca—VII Niedziela po Trójcy św. o g. 11½ r., nab. w j. pol. ks. pastor Rüger.
Dnia 15 lipca—9 rano, komunja św. w jęz. polskim.
Dnia 17 lipca—VIII Niedziela po Trójcy św. o g. 9½ r., nab. w jęz. niemieckim ks. pastor Michelis, o g. 11½ rano, naboż. w jęz. pol. ks. pastor Rüger.
Dnia 22 lipca—9 rano, naboż. komunijne w jęz. niem.
W Żyrardowie odbędzie się nab. dnia 10.VII.
W Łowiczu: Dnia 17 lipca—nab. w jęz. pol., ks. Gloeh.

Od 25/VI. r.b. do 3/VII r. b. zawarto w kościele Warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Maksymiljan Kosmulski z p. Heleną Płodowską. P. Stefan Kaniewski z p. Olgą Teise. P. por. Józef Maksymiljan Jungraw z p. Izabellą Hulles. P. Franciszek Ryszard Drawert z p. Elżbietą Frühgänger. P. Stanisław Bieńkowski z p. Herminją Bronisławą Gerstman. P. Edward Koch z p. Irmą Stiller. P. Aleksander Dmowski z p. Walentyną Amandą Thiel. P. Filip Marcin z p. Magdaleną Goździk. P. Wacław Lebert z p. Olgą Hau. P. Emil Adolf Stechbart z p. Marją Chołodow. P. Józef Werenc z p. Julją Dąbską.

Od 25.VI do 3.VII r. b. zmarły następujące osoby

Anna Gabryela Foszkato 7-mcy. Amalja Wróbel l. 35. Wilhelm Kundt l. 52. Ludwika ze Skrobskich Engel l. 60.

Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca **ks. F. Gloeh.** Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.